

cywilu. Nie tylko oddały swoich synów, mężów, ojców, braci, lecz poświęciły swój czas, energię, a nieraz i życie. Polskich kobiet bał się nawet Hitler o czym świadczy fakt, że w listopadzie 1944 roku wydał oficjalny rozkaz zakazujący szkolenia kobiet w obsłudze broni. Dziś kiedy myślimy o żonach żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej, przed oczami większości z nas pojawia się obraz kobiety, z utęsknieniem wypatrującej w oknie swojego wybranka. Tymczasem rzeczywistość była zupełnie inna. Rola jaką odegrały kobiety w tamtym okresie, była przynajmniej tak samo ważna jak walka z wrogiem w Europie, Afryce, czy na Dalekim Wschodzie.

Po wojnie wróciły do domów, zajęły się odszukiwaniem członków rodziny, nie oglądając się na orderly podejmowały na różnych stanowiskach trud pracy cywilnej, wznosząc wraz z całym narodem gmach ówczesnej Polski Ludowej.

A dzisiaj kobiety dalej dzielnie walczą na miłosnym froncie, giną pod stertą garów w domowych obozach zagłady i walczą z represjami faszystów, z którymi łączy ich najczęściej wspólny kredyt hipoteczny lub zobowiązania wobec wspólnych aliantów (dzieci).

Kobiety, czas by świat usłyszał o waszym cichym, niedocenionym aczkolwiek niezbędnym bohaterstwie.

Kobiety z „puff” – demoniczny seks w piekle wojny

W nazistowskich obozach koncentracyjnych funkcjonowały domy publiczne zakładane przez Niemców w ramach systemu motywacyjnego dla więźniów. Do niedawna był to temat tabu, o którym nie wolno było głośno mówić. Pracowały w nim Polki i Niemki, które zgłaszały się na ochotnika. Dla kobiet znajdujących się na granicy śmierci głodowej, wyczerpanych z powodu katorżniczej pracy, prostytucja była sposobem na przetrwanie. Kilkanaście kobiet obsługiwało do 150 klientów w ciągu kilku godzin. Po wojnie były niczym ludzkie wraki, mimo to zostawiono je bez pomocy...

W obozie Auschwitz I dom publiczny, w którym miało pracować około 20 kobiet, założono w sierpniu 1943 roku. Mieścił się w bloku 24 – na parterze znajdowała się kancelaria obozowa, zaraz na lewo od bramy głównej. Był to pierwszy budynek po lewej stronie za bramą z napisem *Arbeit macht frei*. W listopadzie tego samego roku stworzono kolejny, z personelem mniejszym o połowę, w obozie Auschwitz III (Monowitz). Ulokowany został w odrębnym, otoczonym siatką baraku. Głoszono propagandę, że władze SS dokonały tego w trosce o więźniów i ich zdrowie psychiczne. Zachęcano wręcz,

by więźniowie zapisywali się do kolejki. Tak, więc „Instytucja Puffu” (burdelu) cieszyła się specjalnymi względami komendantury, która fundując więźniom owy przybytek miłości kierowała się osobliwymi celami.

Kiedy ogłaszano, że poszukują chętnych do lekkiej pracy, kobiety same się zgłaszały nie wiedząc, co będą robić. Po zbadaniu przez lekarza-esesmana były informowane o charakterze pracy i konieczności wykonania zabiegu, który pozbawi je możliwości macierzyństwa. Na co więźniarka obozu Auschwitz-Birkenau Zofia Bator-Stępień (nr obozowy 37 255) odpowiedziała: *A co tam matką, matką. Ja chcę chleba.*

Według oświadczeń więźniarek, lekarzy i świadków kobiety nie były zmuszane, zgłaszały się ochotniczo. Oddawały się „dobrowolnie” cokolwiek to znaczyło. Natomiast Niemki same tam chętnie szły. Uważały dom publiczny za szczyt szczęścia. Komendant obozu dostarczał im szminek, więc malowały się. Do Polek odnosiły się z nienawiścią, nie mówiły nigdy inaczej, tylko „die Polacken” (Polaczki).

System motywacyjny dla więźniów obozów koncentracyjnych, potocznie nazywany Frauen, Fressen, Freiheit (kobiety, żarcie, wolność), wszedł w życie w maju 1943 roku. Dla osiągnięcia szczególnie wysokiej „wydajności” pracy przewidziano specjalne nagrody: – prawo do częstszej korespondencji, dodatki żywnościowe, możliwość nabycia papierosów, a nawet zwolnienia z obozu (tylko w przypadku więźniów narodowości niemieckiej).

Najbardziej pracowitym i posłusznym więźniom przysługiwały dwie reichsmarki, bony na wizytę w obozowym domu publicznym. *Jeśli któryś z więźniów otrzymał w nagrodę bon do domu publicznego, to musiał się zgłosić, bo w przeciwnym razie szukano go, ściągano do bloku 24 (przy okazji mógł być pobity), aby odbył swoją powinność.* (Adam Jerzy Brandhuber).

Sonderbau (specjalnego przeznaczenia), tak oficjalnie nazywano domy publiczne w obozach. Określenie to przywołuje na myśl inne komando specjalne, sonderkommando – zespoły więźniów obsługujących krematoria.

Każda mieszkanka miała obowiązek pracowania latem czterech seansów dziennie, a zimą pięciu. Chętni ustawiali się na korytarzu, potem na rozkaz wchodzili według kolejności do poszczególnych pomieszczeń. Esesmani przez otwory w drzwiach pilnowali, czy więźniowie nie łamią regulaminu, określającego zdrowe pozycje stosunku, dbali o higienę i czystość rasową.

Ina tym odcinku Niemcy przestrzegali przepisów rasowych. Swoich obywateli zmuszali do obcowania z tłustymi niemieckimi blondynkami, a ciemne i zgrabne dziewczęta zostawiano do dyspozycji obywateli ras niższych. (Władysław Fejkiel).

Wszystkie atrakcje lagrowe dostępne są tylko Aryjczykom. (Krystyna Witek, nr obozowy 6820, fragment grypsu).

Dom publiczny otwarty był w dni po-

wszednie po wieczornym apelu. Kobiety, które tam obsługiwały mężczyzn były młode, miały ufryzowane włosy, oczy i rzęsy pomalowane henną, ubrane w koronki i pantofle na wysokich obcasach. Nonszalancko ruszały biodrami. Malowana kobieta w obozie była niezwykłym zjawiskiem zarówno dla mężczyzny jak i kobiet. Odbierano ją, jako przybysza z wolności. Pracowniczkę domów publicznych wyprowadzano na spacer, kiedy inni więźniowie wracali po wielogodzinnej pracy w zabójczych warunkach. Nosiły cywilne sukienki i bieliznę (z walizek odebranych na rampie przyjezdnym z transportów), myły się we własnej łazience, mogły się malować, miały stałą opiekę lekarską, żywiono je według norm esesmańskich (tak zwaną „kurwią zupą”). Zamknięte w bloku, nie mogły brać udziału w systemie wymiany towarów i przysług. Jedyny kontakt ze światem stanowili odwiedzający dom publiczny mężczyźni, zazwyczaj więźniowie funkcyjni, w większości Niemcy. Dzięki przywilejom i niewielkiemu obciążeniu inną pracą, a może jeszcze bardziej dzięki nieoficjalnym kontaktom z przedstawicielami władzy, kobiety z domu publicznego miały duże szanse na przeżycie obozu. Zasadą, której nigdy nie złamano był absolutny zakaz wstępu do Żydów.

Pracowniczkę PUFF-u musiały codziennie zmieniać pokoje. Esesmani dbali, by więźniowie nie nawiązywali ze sobą bliższego kontaktu, a co gorsza zakochali się w sobie. Każdy więzień wchodząc na blok podlegał pobieżnej dezynfekcji (przed i po opuszczeniu pokoju), a następnie dostawał od dyżurującego esesmana karteczkę z numerem pokoju, po czym udawał się na piętro. Oczywiście czas był ściśle ograniczony. 15-20 minut (na temat jego długości, również są rozbieżne relacje w zależności od obozu), po czym rozlegał się dzwonek i więzień musiał opuścić pokój. Po kilku miesiącach w domu publicznym przynajmniej części pracownic przydzielano stanowiska funkcyjnych w obozie kobiecym.

W nocy, po zakończeniu oficjalnego czasu pracy, odbywały się niekontrolowane, zakazane wizyty. Więźniowie, często ci sami, którzy wcześniej legalnie korzystali z domu publicznego, krążyli pod budynkiem z prezentami (jedzeniem, intymną garderobą, kosztownościami) dla wybranych kobiet, które na piętro wciągały ich na sznurach.

Więźniarki w domu publicznym, mimo ponawianych i surowych zakazów, odwiedzali też członkowie niemieckiej załogi obozu. Bywały, więc one bardzo dobrze poinformowane. Ze wspomnień jednego z byłych więźniów można wnioskować, że miały duże zasługi dla obozowego ruchu oporu. W burdelu można się było dowiedzieć o faktycznej sytuacji Niemców na froncie, a także o tajnych posunięciach komendantury na terenie obozu.

Dokończenie na stronie 12)